Nr. 51 Poznań, dnia 21 grudnia 1932 Rocznik 13

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, Stary Rynek 4 — Telefon 25-55 — P. K. O. Poznań, 203 627

Gwiazdka

Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia obchodzić będziemy pod znakiem zasadniczego przełomu pojęć w zagadnieniu likwidacji kryzysu. Brzmi to niemal heroicznie. Bowiem kilkuletnie, stopniowe i coraz głębsze wtłaczanie życia ludzkości w cieśniające ramy, przyzwyczaiło do bezwiary w lepsze jutro. Zrujnowane egzystencje, siła ludu bezrobotnego, obdłużone warsztaty pracy bez możności wyrównania zaległości — wszystko to wyczerpało — zda się — nerwy ludzkie. Tworzymy dziś masę ludzi niereagujących na mniejsze dyferencje życiowe, które w czasach normalnych stanowiły o stopniu etyki, tak w życiu osobistem, czy zbiorowem, społecznem czy gospodarczem.

W takim nastroju społeczeństw silny i zdecydowany gest, nie mogący pozostać bez skutków, budzi nadzieję na zmianę istniejącego porządku rzeczy. Takim gestem, wyróżniającym się na tle dotychczasowych zmagań, to stanowisko Francji w sprawie długów amerykańskich. Z pism codziennych znane są szczegóły przyczyn takiej a nie innej decyzji opinji francuskiej. Nie jest to sprawa , którą oceniać przystałoby tylko jako dłużnika wobec wierzyciela, gdyż momenty niemożności spłaty nie wchodzą tu w rachubę. Istota zagadnienia leży głębiej i jest niby uderzeniem obuchem w system. Chodzi tu o walkę z systemem, o światopogląd, o etykę. I stąd słusznie można wyciągać wnioski o początku nowej ery pokryzysowej.

Siądziemy przy tegorocznym skromnym stole wigilijnym brzemienni w nadzieje. Wpatrzymy się w gwiazdę Betleemską, zwiastującą nam odprężenie dotychczasowej niedoli. Wyprężymy myśli i chcenia ku ożywieniu warsztatów, poruszeniu w ruch rdzewiących trybów życia.

Oby chwila ta nadeszła...

Oby przeszła teraźniejszość, której nikt żalu nie wyrazi...

Ale próba ta ogniowa, którą przeszliśmy, nie pozostanie bez echa. Wstrząsnęła ona posądami po to, by silniej i pewniej oprzeć przyszłą budowę. Rozpanoszony rozmach często pozbawiony logiki, ustąpić musi budowniczym, budującym gmach społeczny z cyrklem i miarą w ręku. Wysokość i rozmiar pięter zastosowany będzie do wytrzymałości dalszych podwalin, dekoracja dostosowana do materjału i odpowiadająca przeznaczeniu gmachu. Wstrząs, który przechodzimy, umieścić musi każdego na właściwem miejscu.

Te nadzieje i życzenia zasyłamy Szan. naszym Czytelnikom i Przyjaciołom, dzieląc się z nimi opłatkiem w wieczór wigilijny.

Do naszych Szan. Abonentów!

Uprzejmie prosimy **o odnowienie prenumeraty** „Przeglądu" na I kwartał 1933 r. (styczeń, luty, marzec)

Prenumerata wynosi

kwartalnie **6,—** zł

Do numeru nieniejszego dołączamy **blankiet nadawczy** na P. K. O. Poznań nr. 202 868, zapomocą którego prosimy **przekazać nam przedpłatę,** inaczej bowiem dostawa czasopisma naszego ulegnie przerwie.

Wszelkie reklamacje — po zapłaceniu prenumeraty — o niedostarczenie „Przeglądu Graficznego, Wydawniczego i Papierniczego" prosimy **najpierw** skierować do miejscowego urzędu pocztowego, a o ile to nie pomoże, dopiero do administracji.

Abonentów **zalegających** z przedpłatą prosimy o spieszne nadesłanie wyrównania, a to celem uniknięcia przerwy w odbiorze.

Wykup świadectw przemysłowych

Związek Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce nadesłał nam następującą informację:

Przy wykupywaniu świadectw przemysłowych należy mieć na uwadze, że według § 124 Rozporządzenia wykonawczego z 29 marca 1932 r. do ustawy o państwowym podatku przemysłowym,

„do robotników zalicza się wszystkich bez wyjątku najemników płci obojga zarówno zajętych w zakładzie przemysłowym, jako też pracujących dla tegoż zakładu poza jego obrębem, nadto majstrów i niższych oficjalistów, wykonywujących bezpośredni dozór nad robotami".

Według rozporządzenia wykonawczego, które obowiązywało poprzednio, pracowników do lat 17 i starszych ponad 55 lat liczyło się dwóch za jednego. Obecnie jest to uchylone i każdy pracownik, bez względu na wiek, liczy się za jednostkę.

Przypominamy nadto, że według orzeczenia Sądu Najwyższego z 16 października 1931 r. (II. 4 K. 650/31)

„Uczniów nie można uważać za pracowników w rozumieniu ustawy o państw. podatku przemysłowym".

Wobec powyższego, do ilości pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwie, nie należy wliczać uczniów, z którymi jest zawarta umowa o naukę, i to bez względu na ich wiek.

Rola księgowości techniczno-kalkulacyjnej w przemyśle graficznym

Zbliża się Nowy Rok a z nim konieczność zamknięcia ksiąg za ubiegły rok obrachunkowy, — ustawienia bilansu oraz rachunku zysków i strat, by się przekonać, jaką była gospodarka tego okresu pracy danego przedsiębiorstwa... Czy była ona dodatnia, czy ujemna, — deficytowa, czy plusowa, — a jeżeli deficytowa, to gdzie leży źródło tego deficytu i co należy uczynić, ażeby w nowym roku obrachunkowym deficyt ten usunąć? Oto zagadnienie, które staje jako groźne „memento“ przed każdem przedsiębiorstwem przy noworocznem zamknięciu obrachunkowem, albowiem nie łudzimy się, co do tego, iż tych deficytowych przedsiębiorstw będzie coraz to więcej, zwłaszcza w przemyśle graficznym.

Wielkie przedsiębiorstwa mogą pewien czas przetrwać okresy deficytowe dzięki nagromadzonym rezerwom z ubiegłych, lepszych lat, aczkolwiek wobec przedłużającego się kryzysu i te rezerwy są na wyczerpaniu, wobec czego i tu hasło „walki z deficytem“ staje się coraz to aktualniejsze. Dla przedsiębiorstw atoli średnich i małych hasło to staje się hamletowskiem „być albo nie być“, — ponieważ tu brak wszelkich rezerw powoduje odrazu katastrofę gospodarczą jeśli dane przedsiębiorstwo znalazło się w dłuższym okresie deficytowym. — Przy swoistym zaś sposobie kalkulacji wewnętrzno-technicznej istniejącej w przemyśle graficznym a operującej niejednokrotnie pojęciami abstrakcyjnemi, — o czem później jeszcze będzie mowa, — łatwo zdarzyć się może, że dane przedsiębiorstwo znajduje się już od dłuższego czasu w stanie deficytowym a właściciel przedsiębiorstwa nie spostrzegł tego zupełnie.

Jest to bowiem zjawisko psychologicznie łatwo zrozumiałem, iż kiedy przedsiębiorca mniema o sobie jak najlepiej, uważając swoje metody pracy za najlepsze, a jeżeli w dodatku powołać się może na to, iż 20 lub 30 lat przewodzi danemu przedsiębiorstwu, no, to zdaje się być wystarczającą legitymacją, iż jego metody pracy i kalkulacje były trafne i że wobec tego jemu nie powodzi się tak źle, jak to ma miejsce z innemi przedsiębiorstwami. Aż tu nagle pewnego dnia wyłaniają się pierwsze trudności finansowe, pierwsze protesty wekslowe, pierwsze wstrzymanie wypłat personelowi lub pierwsze nieuiszczenie należytości podatkowych. W ślad za tem idą już następne trudności, konsekwentnie, logicznie, uparcie, nieustępliwie, albowiem... przedsiębiorstwo znalazło się już od szeregu miesięcy w stanie deficytowym ku największemu zdumieniu i przerażeniu swego właściciela. Ależ, gdzie powód, gdzie przyczyna tego zła? Wszakże niema skutku bez przyczyny mówi jedno z praw logiki a więc i tu musi tkwić w czemś przyczyna tego tak nieoczekiwanego zwrotu.

Bezsprzecznie leży gdzieś przyczyna tego zła a cała trudność sprawy polega właśnie na tem, że przy dotychczasowych metodach pracy w zakładach graficznych trudno niezmiernie jest wykazać źródło zła czyli wykazać ten oddział, który straty powoduje. Potrafimy wykazać na zasadzie prowadzonej księgowości, czy dany rok obrachunkowy jako całość, przyniósł nam zyski lub straty, atoli nie jesteśmy w stanie wykazać, czy dane nam zamówienie indywidualne bądź to akcydensowe lub wydawnicze, przyniosło nam zysk lub stratę, jak również nie jesteśmy w stanie wykazać, czy dany oddział przedsiębiorstwa, jako odrębna, samodzielna jednostka gospodarcza, (salą maszyn, zecernia maszynkowa, introligatornia, chemigrafja itd.) jest rentownym, czy też deficytowym.

I tu przychodzimy do sedna sprawy, gdyż jest to zagadnienie techniczno - gospodarcze o niezmiernej wprost wartości dla całego przemysłu graficznego a mianowicie o konieczności zaprowadzenia księgowości techniczno-kalkulacyjnej wewnątrz każdego wielkiego, średniego czy nawet małego przedsiębiorstwa graficznego. W obecnych czasach, gdzie istotnie „wszystko płynie“, gdzie nawet odwieczne żelazne prawa ekonomiczne uległy zachwianiu, gdzie ustawiczne nowe ustawy, dekrety czy rozporządzenia sypią się, jak z roga obfitości wywracając na nice to, co ustalone było przez dziesiątki a czasem i setki lat, w gospodarczem życiu narodów, gdzie podatki, cła, taryfy kolejowe i pocztowe, ubezpieczenia społeczne, ceny, zarobki itd. zmieniane bywają czasami kilka razy w roku, w takich razach przeżytkiem stać się musiały dotychczasowe sposoby kalkulacyjne w przemyśle graficznym oparte przeważnie na dość abstrakcyjnie pojętej „godzinie zestawu składacza“ lub niemniej dowolnie pojętej „godzinie pracy maszyny“.

Gdzie jest n. p. powiedziane, czy stwierdzone, że jeśli kalkulację ceny danego druku dla klienta oparto na „50 godzinach pracy składacza“ — tenże ją istotnie w tych 50 godzinach wykończył? — A co się stało jeśli on istotnie zużył na to nie 50 ale 70 godzin? — Kto zawinił — składacz czy kalkulator w biurze i kto ponosi daną stratę? — Czy jest ona wogóle książkowo ujęta i wykazana? — Nie, — ginie zatem w ogólnej księgowości danego przedsiębiorstwa uszczuplając zyski jego o odnośną sumę. — Kto zaś zawinił w tym wypadku, składacz, czy kalkulator, można będzie jedynie wówczas wykazać, jeśli w danem przedsiębiorstwie prowadzić się będzie dokładną księgowość techniczno-kalkulacyjną na zasadzie której systemem porównawczym wykazać będzie można błąd danego współpracownika. Nie można bowiem odrazu składacza uważać za jedynego winowajcę w tym wypadku. Często bowiem się zdarza, że kalkulator dla jakichś ubocznych względów bądź natury osobistej, bądź ogólnej, rozmyślnie w przedkalkulacji wstawia niski bardzo wymiar pracy składacza, ażeby tą drogą dojść do pożądanej dla niego z tych czy innych względów niskiej ceny sprzedaży.

Atoli jakiemi by nie były te pobudki jedno jest pewnem: Rentowność danego przedsiębiorstwa stoi w ścisłej zależności od jego cen sprzedaży, te zaś muszą pokrywać koszty własne plus godziwy zysk. Inaczej na nic się zdadzą wszelkie najpiękniejsze zamierzenia czy poczynania, na nic powoływanie na wieloletnie tradycje i doświadczenia, na nic najnowsze

maszyny i techniczne udoskonalenia, jeżeli w parze z niemi nie pójdzie zrozumienie, iż nowe czasy wymagają nowych metod pracy, albowiem niema ani jednej gałęzi przemysłu i ani jednego przedsiębiorstwa, na któremby obecny kryzys w tej czy innej formie nie wywarł swego piętna. Należy pamiętać, iż przed wymową cyfr nikt nie ucieknie ani nie zdoła się schować — dwa razy dwa zawsze będzie cztery i do tej prostej formuły arymetycznej zastosować musi się każdy tak w życiu prywatnem, jak tembardziej w handlu i przemyśle.

Jeżeli zaś niewzruszonym aksjomatem jest fakt, iż ceny sprzedaży muszą pokrywać koszty własne, natenczas logiczną konsekwencją tego faktu jest konieczność zaprowadzenia tego rodzaju księgowości techniczno - kalkulacyjnej, ażeby za jej pomocą z absolutną pewnością wysokość kosztów własnych tak każdego oddziału danego przedsiębiorstwa graficznego, można było wykazać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że swoisty charakter przemysłu graficznego z jego skomplikowanym procesem produkcyjnym, z jego różnorakiemi, złożonemi funkcjami pracowniczemi, z jego niemożliwością zastosowania pracy akordowej, od sztuki, jak to ma miejsce w innych gałęziach przemysłu, z jego przeróżnymi maszynami i urządzeniami technicznemi pozostającemi w ścisłej zależności od rodzaju wykonywanych prac, że wszystko to wymaga bardzo subtelnie opracowanego planu w konstrukcji organizacyjnej danego przedsiębiorstwa, jeśli pragnie ono racjonalnie funkcjonować i znać źródła ewtl. własnych swoich niedomagań.

Weźmy dla przykładu n. p. salę maszyn. Jak często w obecnych ciężkich czasach się zdarza, że pewien zakład traci swego dotychczasowego, wieloletniego odbiorcę na pewien specjalny rodzaj druków, i że wobec tego dane maszyny stoją bezczynnie. A wiadomo, że każda bezczynnie stojąca maszyna przynosi stratę i że strata ta rośnie w miarę przedłużania się jej bezczynności. Otóż stratę tę książkowo uchwycić i wykazać winno być zadaniem księgowości techniczno-kalkulacyjnej, która w hali maszyn zająć się musi nietylko maszynami pracującemi, ale również i bezczynnemi. Jakże często bowiem przy dzisiejszych, chaotycznych stosunkach gospodarczych się zdarza, że dane przedsiębiorstwo posiada pewne maszyny, dla których brak mu zamówień i naodwrót, mogłoby mieć pewne zamówienia, atoli brak mu odpowiednich maszyn. Innej rady na to zaś dzisiaj niema, jak tylko zastosowanie swego zakładu do tych możliwości zbytu jakie jeszcze na rynku istnieją.

Dokładne wykazanie zatem na podstawie księgowości techniczno - kalkulacyjnej, które maszyny pracują ze 100% rentownością, które ze zmniejszoną rentownością a które ze stratą ma niezmierne znaczenie dla wykazania ewtl. źródła deficytu, — przy czem niechaj nikt się nie łudzi, że on to potrafi i bez dokładnej księgowości uczynić, ot tak — na oko, — na zasadzie jedynie swego wieloletniego doświadczenia fachowego. Przekonałby się bowiem łatwo, że wchodzi tu w grę nietylko sama ilość godzin pracy lub bezczynności danej maszyny, lecz cały szereg różnych innych czynników, których pamięciowo objąć nie można, a które razem wzięte tworzą dopiero istotny obraz kosztów własnych czy to danej maszyny, czy też danego oddziału przedsiębiorstwa. A więc n. p. wysokość inwestowanego kapitału, w razie jego zamrożenia — stosowne oprocentowanie w stosunku do kapitału, przypadająca nań część na siłę, światło, komorne, opał, podatki, płacę ludzi, urzędników, koszta biurowe itd. — jednem słowem proporcjonalna część wszelkich kosztów z ruchem danego przedsiębiorstwa połączonych.

W ten sposób uzyskalibyśmy w zamknięciach miesięcznych lub kwartalnych książkowości techniczno-kalkulacyjnej dokładny obraz kosztów własnych danego przedsiębiorstwa przedstawiający nam naocznie, który oddział pracuje rentownie a który jest deficytowym, jako też czy praca kalkulatora była sumienna i owocna dla przedsiębiorstwa t. j. czy przyjęte przez niego w przedkalkulacji godziny pracy zecera lub maszyny pokrywały się z istotnymi godzinami pracy w wykonaniu danego zamówienia. Mając zaś te dane w ręku, łatwo będzie właścicielowi czy zarządowi danego przedsiębiorstwa wydać odpowiednie dyspozycje, by pozostałe zło usunąć bądź to przez przegrupowanie całego przedsiębiorstwa, zwinięcie nie rentującego się oddziału, sprzedaż jednych maszyn a kupno innych w to miejsce, zmianę kalkulatora lub tem podobne.

Jak ważnem i aktualnem zagadnieniem stała się sprawa w artykule niniejszym omawiana dowodzi fakt, iż była ona przedmiotem ożywionej dyskusji na ostatnim zjeździe niemieckiego Związku Właścicieli Drukarń w Pyrmont w Niemczech zakończonej uchwałą, że Związek ten zaprowadzenie księgowości techniczno-kalkulacyjnej (Betriebsbuchführung) członkom swoim zaleca.

Ponieważ i u nas w Polsce w myśl nowych przepisów prawnych niejeden kupiec i przemysłowiec będzie musiał pomyśleć bądź to o zmianie swej dotychczasowej księgowości, bądź też o zaprowadzeniu zupełnie nowej, przeto wskazanem by było, — o ile to dotyczy właścicieli zakładów graficznych, by przy tej okazji uwagi artykułu niniejszego zechcieli wziąć pod uwagę. Łącznie z tem wyjaśniamy jeszcze, że w myśl obecnie obowiązujących ustaw, każdy handlujący czemkolwiek zobowiązany jest bądź to do prowadzenia „księgowości prawidłowej" według przepisu kodeksu handlowego, bądź też conajmniej do prowadzenia „księgowości uproszczonej" w myśl ustawy o podatku obrotowym. — Wzór takiej uproszczonej księgi handlowej został przez Warszawską Izbę Handl.-Przem. przedłożony Min. Skarbu a to zaś pismem z dnia 10. września r. b. za Nr. D. V. 38.348/4.32 wzór ten zatwierdziło.

M.

„Uhertypa" a możliwości przewrotu w przemyśle graficznym

Zapoczątkowana z końcem ubiegłego stulecia w szeregach wynalazców praca nad rozwiązaniem problemu zastosowania fotochemicznej techniki dla produkcji zestawów drukarskich, spotkała się w świecie fachowców ze zrozumiałym pesymizmem. Nikt nie chciał wierzyć w możliwość pozytywnego rozwiązania na tej drodze zagadnienia tego, co nie bardzo zachęcało wynalazców do dalszych wysiłków, mimo to iskra słabej nadziei tlić się poczęła.

Wielu wybitnych konstruktorów i fachowców śledząc rozwój fotomechanicznej techniki, uwiduje w zarzuceniu ruchomej czcionki ołowianej stosowanej od blisko pięciu wieków do wykonywania układu drukarskiego, jako ideał przyszłości, nową fazę rozwoju przemysłu graficznego. Stojący już dziś na usługach grafiki splot czynników jak fotochemja, fotomechaniczna reprodukcja i metody powielania, elektryczne przenoszenie obrazków na płytę metalową i wytwarzanie kliszy, pierwsze próby fotomechanicznej maszyny do stawiania itd., to ogniska zarodkowe wskazujące, że w bliskiej lub dalszej przyszłości doczekamy się przewrotu genjalnych wynalazków na polu bezczcionkowego układu dla powielania produktów graficznych.

Czy istnieją w perspektywie uchwytne dane wskazujące na zbliżający się zmierzch gutenbergowskich metod, które owładnęły całym światem i stały się pionierem rozkrzewiania nauki i kultury? Żyjemy przecież w stuleciu wynalazków i gwałtownego postępu we wszystkich dziedzinach życia, dlaczegóżby więc nie mogła zajść gruntowna zmiana w wytwórstwie produktów graficznych, któraby dzisiejsze metody w pewnej narazie części skazała na muzealne objekta przeszłości. Nie byłoby w tem nic tak bardzo dziwnego jak mało dziwnem wydaje się obecnie radjo, przenoszenie na dalekie przestrzenie rysunków i obrazków, umożliwiające w jednej dobie zilustrowanie gazety zdjęciami z wypadków, które zaszły na najbardziej przestrzenią odległych krańcach świata.

Przed czterema laty zadziwił świat drukarski i interesowane sfery naukowe śmiały, bliski zrealizowania pomysł E d m u n d a U h e r ' a, który jak wspominaliśmy już przy omawianiu nowych metod druku, wystąpił z modelem świetlnej maszyny do produkcji układów graficznych z tak zwaną „U h e r t y p ą". Uher jest z pochodzenia Węgrem a z zawodu konstruktorem o wysokich uzdolnieniach wynalazczych, nie jest on przeto specjalistą w budowie maszyn ni drukarzem z krwi i kości, to też pierwszy jego debiut spotkał się z powszechnem uznaniem, lecz zarazem z surowym wyrokiem: „ż e p o m y s ł i d e a l n y, l e c z w p r a k t y c e g r a f i k i n i e d o z a s t o s o w a n i a" i nie było w tem nawet cienia złośliwości. Wycofał się więc Uher ze swym pierworodnym modelem z kół wymagających grafików, i ukrył się na dalszych kilka lat w swej pracowni. Jako utalentowany laborant i specjalista w technice fotograficznej i filmowej pracował z uporem nad udoskonaleniem wynalazku w przekonaniu, że w laboratorjum swem znajdzie pożądane rozwiązanie trudnego problemu, który stał się celem jego życia.

Od kilkudziesięciu lat horyzont chemji zaprzągniętej na usługi grafiki rozszerza się i odgrywa ona w przemyśle drukarskim coraz ważniejszą rolę, choć zakres dojrzewania nowych metod wymaga dłuższego okresu czasu. Nie szukając daleko, zaprowadzony przed 25 laty druk ofsetowy, wciąż jeszcze w strukturze swej problematyczny ulega przeobrażeniom i udoskonaleniom mimo, że pozornie wydaje się stać u szczytu swego przeznaczenia. Również starszy od tej metody druk wklęsły znalazł zalążek i korzenie swoje w chemji i do dziś obserwować możemy w tej dziedzinie przeprowadzone udoskonalenia. Obecnie równolegle z rozwojem nowych metod druku, sprzągnięta z fazą wykonawczą technika produkcji zestawu oparta od wieków na prawach pracy rękodzieła, uległej z biegiem czasu w lwiej części zmechanizowaniu i maszynowej produkcji, szukać poczyna nowych dróg wyjścia dla dalszego rozwoju również w podstawach przejawów chemicznych. Ile jeszcze od dobicia do nowej mety trudno przewidzieć, dlatego byłoby nierozważnem ze strony fachowców zamykać oczy na dokonujące się wynalazki i nie śledzić z uwagą prądów zmierzających do przewrotu prawami wieków ustalonej techniki budowania form drukarskich.

To też czteroletnie grobowe milczenie Uher'a oraz uporczywa jego praca osłoniona całunem tajemnicy, poczęła sfery fachowe może mniej niepokoić niż zaciekawiać. Czytamy więc w organie Stowarzyszenia niemieckich właścicieli zakładów graficznych „Zeitschrift für Deutschlands Buchdrucker", że wynalazca nie mogąc oprzeć się dłużej naleganiu prasy fachowej oraz kierownictwu zorganizowanych sfer zawodowych, zgodził się z pewnemi zastrzeżeniami na zwiedzenie pracowni i obejrzenie modeli skonstruowanych nowych maszyn, mieszczących się w kompleksie budynków zakładów przemysłowych firmy „MAN" w Augsburgu. Zwiedzający pracownię w dniu 29 listopada r. b. między nimi przedstawiciele prasy fachowej zgodzili się na dalsze milczenie dotyczące najważniejszych szczegółów nowych wynalazków, lecz pewne spostrzeżenia i zasadnicze informacje przedostały się na łamy prasy zagranicznej z czego też korzystamy.

Nieodległe zrealizowanie do zdecydowanych form praktycznych sprowadzić nas może istotnie w fazę zupełnego przewrotu w przemyśle graficznym. Takie jest mniemanie większości tych, którzy przyglądali się zademonstrowaniu kompleksu nowych maszyn, takiego przekonania jest również wynalazca pewny doniosłości i znaczenia swego genjalnego pomysłu. Znana z przed czterech lat świetlna maszyna do stawiania „Uhertypa", w formie przekonstruowanej dzisiaj, nie jest jak twierdzi wynalazca rdzeniem jego wynalazku wykonywania zestawu i z tem złączonego systemu druku. Obok niej znajdują się bowiem r ę c z n a świetlna maszyna do stawiania a przedewszystkiem tak zwana maszyna m e t r a m p a ż o w a, która p r z e f o r m o w u j e, ł a m i e przez maszynę świetlną dostarczony zestaw w postaci taśmy filmowej i umożliwia nawet w y k o n y w a n i e w s z e l k i e g o r o d z a j u p r a c a k c y d e n s o w y c h za zupełnem wyeliminowaniem ołowianego materjału czcionkowego.

(Dokończenie nastąpi)

Rozmaitości

Opłaty za czynności ajencyj celnych. Izba przemysłowo - handlowa w Poznaniu zawiadamia, iż wkrótce ogłoszone zostaną w dzienniku taryf i zarządzeń kolejowych zmiany taksy komisowego, pobieranego przez ajencje celne Polskich Kolei Państwowych za załatwianie formalności celnych oraz taksy opłat za współudział organów kolejowych przy wykonywaniu rewizji celnej.

Zmiany dotyczą m. in. rud darnionowych i żużli fosforowych, od których opłaty będą obniżone.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

„O Polski Instytut Prasoznawczy“

Znowu pod tym tytułem p. Władysław Wolert wystąpił na łamach najnowszego numeru (9. 10. 11.) „Prasy“ przeciwko projektowi Polskiego Instytutu Prasoznawczego.

Tym razem p. Wolert zapragnął, przywdziawszy na się togę uczoności, wyrecytować cały szereg ogólnie zresztą już znanych informacyj, o celach, zadaniach, podstawach, organizacji i działalności instytutów badań naukowych nad prasą, oraz o instytutach naukowych wogóle, nadto zaś przytoczyć cały szereg cytat z różnych autorów, a także rozsiać obficie nazwiska obcych i polskich badaczów prasy z różnych okresów czasu wraz z tytułami ich prac w tej dziedzinie, istotnie b. cennych, nacechowanych metodą naukową i wyróżniających się samodzielnością sądów oraz w rozwinięciu tematów.

Uczynił to, by pokazać, że odcinają się one „od publikacyj, będących tylko mechanicznym zlepkiem wycinków lub przeróbką obcego dorobku naukowego“, oraz, że dzieła, zarówno jedne, jak i drugie, powstać mogły i powstały... bez instytutów prasoznawczych.

Dziwiąc się, że „właśnie w obronie instytutu badań naukowych, jako rzeczy największej kruszy kopję jeden z dziennikarzy“, oraz, że ubolewając, że „badaniom naszym nad prasą potrzeba dziś metodologji“, a także, że „wskazane jest zainteresować również“ niemi szereg cały innych badaczów poza wymienionemi poprzednio, p. Wolert oświadcza ponownie, że do tego, aby „pobudzić nasz świat naukowy do tych zainteresowań, — nie potrzeba zaraz tworzyć instytutu prasoznawczego“, oraz, że „odpowiednie ośrodki zainteresowań i badań muszą powstać na naszych uniwersytetach etc., które jedynie mogą nam dać naukowo przygotowanych na tem polu pracowników“...

Zgoda na to wszystko. I słuszności tego nikt nie stawiał i nie stawia pod znakiem zapytania, ani jej nie zaprzecza, bacząc pilnie na owe: „etc.“, pod którem rozumieć trzeba nie tylko uniwersytety, ale i innego typu wyższe uczelnie, jak: wyższe szkoły handlowe, szkoły nauk społecznych, politycznych, politechniki i t. p.

Dlaczego jednak z tego powodu, że ośrodki takie muszą powstać we wskazanych instytucjach naukowych, gdy świat naukowy z tych instytucyj będzie dopiero pobudzony do zainteresowań w tej dziedzinie, — sprzeciwiać się projektowi stworzenia już obecnie w Polsce, niekoniecznie przy uniwersytecie, lecz przy jednej z instytucyj społeczno-naukowych, jeśli nie instytutu prasoznawczego w całkowitem tego słowa znaczeniu, to przynajmniej jego zawiązku, który narazie nawet pod nazwą instytutu w ciągu kilku lat przynajmniej miałby dość pracy przy gromadzeniu, porządkowaniu i uzupełnianiu z czasem zaś nawet przy udostępnieniu materjałów potrzebnych do studjów nad prasą dla tych przyszłych, wyhodowanych w wyższych uczelniach, badaczów-specjalistów i dla tych dotychczas nielicznych pionierów badań w tej dziedzinie, luzem zazwyczaj chadzających i z trudem zdobywających rozsiane po różnych zbiorach, muzeach i książnicach materjały i przyczynki, a także dla tych, którzy pragnęliby krzewić zainteresowania w innych uczelniach do studjów nad prasą...

Dlaczegóż projektodawcom takiej pracy przygotowawczej p. Wolert wymyśla od nieuków i twierdzi, że dla nich „są nagwałt potrzebne nie instytuty, lecz porządne szkoły“, oraz, że zamierzeniami swemi mają na celu „wyrugować naukę i badania w tej dziedzinie z wyższych uczelni, na podobieństwo tego, co się stało „w Sowietach“...

Co upoważnia p. Wolerta do takiego opinjowania? Chyba nie Jego własny dorobek twórczy w tej dziedzinie, bo dorobek ten ani jakościowo, ani ilościowo nawet, nie wybiega bynajmniej ponad zwykłą przeciętność i nie wywyróżnia się — mówiąc Jego własnemi słowami — „ani samodzielnością, ani metodą, ani rozwinięciem tematu, a także nie odcina się od publikacyj, które według Jego słów są „tylko mechanicznymi“, w dodatku jednostronnymi „zlepkami wycinków“ cytat „lub przeróbką obcego dorobku naukowego“ . . .

Inny zapewne „dar wrodzony“, czy też jakaś specjalna „cecha charakteru“ p. Wolerta skłaniają do czynienia aluzyj insynuacyjnych pod adresem ludzi, którzy z całym zapałem i poświęceniem się pragną spełnić czyn dobry dla nauki, nie aspirując bynajmniej o zaszczytne przewodnictwo w aeropagu naukowym projektowanego instytutu, lecz pragnąc jedynie stworzyć ten instytut dla przyszłych badaczów i pokierować temi pracami przygotowawczemi w zakresie zgromadzenia możliwie najobfitszego materjału, potrzebnego do przyszłej działalności instytutu.

Wprost dziwnem i nie licującem z powagą docenta wyższej uczelni jest a także nie ma nic wspólnego z metodą naukową, rzucone prowokacyjnie przez p. Wolerta przypuszczenie, że projektowany obecnie „instytut prasoznawczy stałby się instytutem na sposób sowiecki“, zwłaszcza, jeśli bezpośrednio nieomal po tem przpuszczeniu stawia niby „niechcący naumyślnie“ pytania: „Skąd wziąć pieniądze? Gdzie jest ten mecenas?“, — biadając zarazzem, „że Skarb już na dawanie niema“ (widocznie omyłka drukarska: powinno bowiem być złożone: „nie ma“) pieniędzy, oczywiście, na tworzenie i prowadzenie instytutu, oraz, że nie ma ich również, bo „przechodzi także kryzys i odczuwa ciężkie czasy, . . . prasa.“

* * *

Nie chciałbym przypuszczać, że p. Wolert napisał to po „głębszem zastanowieniu się“, gdyż wówczas jedyną odpowiedzią na takie twierdzenie nie mogłoby być ostrze pióra . . . Szkodaby było wówczas nawet spojrzeć w Jego

stronę... Wolę przypuszczać, że to lapsus, przykrość którego spada raczej bardziej na tego, komu lapsus taki się zdarzył. „Lapsusy“ takie jednak p. Wolertowi przytrafiają się dość często. Widać, brak Mu nie tylko „porządnej szkoły“, ta bowiem, którą przeszedł, nie nauczyła Go najwidoczniej ani „dobrze myśleć“, ani też „dobrze pisać“. Nie odziedziczył najwidoczniej również „talenciku“ nawet dziennikarskiego w dobrem tego słowa znaczeniu przy wygórowanych ambicjach naukowych i przesadnem o swych zdolnościach mniemaniu... Marzą się mu, widać, laury Cycerona. I zdaje się mu, że posiada dar jasnowidztwa Kassandry... Stąd uporczywe dopatrywanie się „spisków“ tam, gdzie ich niema i rozpaczliwe wołania. Widząc się w wyobraźni swej „zbawcą wiedzy“, a nawet mając się już zapewne za „ojca ojczyzny“ z tupetem trybuna robotniczego obwieszcza „upadek kultury“ w instytutach mających powstać, oraz domaga się legitymowania się incjatorów tych instytutów, czy aby czasem nie za obce pieniądze zamierzania swe realizować poczyna... Pewien swej nieomylności, gotów jest nawet z katedry swej obwieścić:

— Roma locuta, causa finita.

Istnieje jednak bajka o żabie, która nogę w kuźni jakiejś podstawiała do okucia. Wymienia co najświetniejsze nazwiska uczonych, wskazując ich, jako najodpowiedniejszych kandydatów na fotel prezesa przyszłego instytutu, w mniemaniu, że przecież i Jego nazwisko na listę wymienionych przez niego osób przypadkiem się dostanie. Lecz są to już Jego sprawy zbyt osobiste, Jego jasnowidcze marzenia...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ruchu wydawniczego

„Ustawodawstwo prasowe“

zbiór ustaw, rozporządzeń, okólników i orzeczeń sądów najwyższych, dotyczących prasy. Zebrał i opracował Leon Zieleniewski.

Książka ta wydana nakładem Polskiego Związku Wydawców dzienników i czasopism podaje całokształt ustawodawstwa prasowego, obowiązującego we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej, nadto zaś odpowiednie ustępy kodeksów karnych i prawa autorskiego, przepisy o informowaniu prasy, przepisy o kolportażu i odpowiednie postanowienia o obrocie pocztowym, telegraficznym i telefonicznym, przepisy o ogłoszeniach prasowych tudzież postanowienia ustaw gospodarczych dotyczące prasy.

Układ treści książki o „Ustawodawstwie Prasowem“ jest następujący:

I. Przepisy zasadnicze.
II. Prawo prasowe.
III. Przepisy dotyczące informowania prasy.
IV. Przepisy o przestrzeganiu w prasie tajemnic wojskowych.
V. Przepisy o współpracownictwie wojskowych w prasie.
VI. Przepisy prawa autorskiego, dotyczące artykułów oraz informacyj ogłaszanych w dziennikach i czasopismach.
VII. Przepisy dotyczące przedsiębiorstw prasowych.
VIII. Przepisy dotyczące dziennikarzy.
IX. Przepisy o ogłoszeniach w prasie.
X. Przepisy o sprzedaży dzienników i czasopism.
XI. Przepisy pocztowo - telegraficzne, dotyczące dzienników i czasopism.

Dodatek I. Wyjątki z taryf pocztowej, telegraficznej, telefonicznej, bagażowej i towarowej P. K. O. oraz celnej.
Dodatek II. Przepisy wydane w czasie druku książki (np. Kodeks Karny z 1932r.)

Bibljografja książek i artykułów w języku polskim o prawie prasowem (50 pozycyj).

Szczegółowy skorowidz.

Ogółem książka zawiera przepisy z 62 ustaw, dekretów, rozporządzeń i okólników; uzupełniają zbiór orzeczeń Sądów Najwyższych w sprawach prasowych. Na końcu została podana wyczerpująca bibljografja książek i artykułów w języku polskim o prawie prasowem. Szczegółowy skorowidz rzeczowy treści książki, liczącej 288 stron druku uzupełnia całość, czyniąc z niej niezbędny podręcznik informacyjny dla wszystkich. Książka kosztuje w handlu księgarskim 10 zł. Z a m a w i a j ą c y k s i ą ż k ę b e z p o ś r e d n i o w b i u r z e P o l s k i e g o Z w i ą z k u W y d a w c ó w D z i e n n i k ó w i C z a s o p i s m o t r z y m a ć m o g ą k s i ą ż k ę z a z ł 8,60 bez doliczenia kosztów przesyłki. Po wpłaceniu na konto Związku Wydawców w P. K. O. Nr. 18 606 kwoty zł 8,60 (blankiet nadawczy załączamy), książka będzie niezwłocznie przesłana pod adresem wpłacającego.

Rozmaitości

Nowa docentura nauki o dziennikarstwie powstała w uniwersytecie w Gryfji (Greiswald) z początkiem bieżącego półrocza zimowego. Wydział nauk prawnych i państwowych tej wszechnicy powierzył ją drowi Janowi Traubowi, referentowi z Niemieckiego Instytutu prasoznawczego w Berlinie. Rozprawa habilitacyjna dra Trauba, wygłoszona jako prelekcja wstępna, była poświęcona „gazecie, filmowi i radju, jako przedmiotom nauki“.

Mimo objęcia docentury w Gryfji, Dr. Traube pełnić będzie nadal obowiązki referenta Instytutu Prasoznawczego w Berlinie.

2 miljony dolarów spadku po wydawcy dziennika „Chicago Daily News“, zmarłym niedawno W. A. Strongu, stanowią w połowie akcje tego wydawnictwa.

Rumunja wpuszcza austrjacki papier gazetowy. Na podstawie zawartego traktatu handlowego z Austrją, rząd rumuński załatwił przychylnie wniosek wydawców gazet i dzienników, zezwalając na przywóz 300 wagonów austrjackiego papieru rotacyjnego, który w cenie kalkuluje się korzystniej od rumuńskiego papieru gazetowego.

Konsumcja papieru gazetowego w Danji zmniejsza się. W pierwszem półroczu 1932 r. zapotrzebowanie względnie konsumcja papieru gazetowego w Danji zmniejszyła się o 20% w porównaniu z tymże czasokresem roku ubiegłego. Z tej przyczyny fabryki papieru w Norwegji, Szwecji i Finlandji zamierzały wspólnie ograniczyć odpowiednio produkcję, lecz projektu nie zdołano zrealizować wobec sprzeciwu Finlandji.

Berliński przemysł chemigraficzny. Stan zatrudnienia przemysłu graficznego, regulując produkcję i konsumcję kliszy, odbija się obecnie bardzo ujemnie na położeniu wytwórstwa chemigrafji. Centra niemieckiego przemysłu graficznego są tego najlepszym dowodem. Według statystyki związku litografów i kamieniodrukarzy, w grupie chemigrafów w Berlinie zorganizowanych było ogółem 1522 członków. Z początkiem listopada normalnie zatrudnionych było tylko 585, a częściowo zatrudnionych było 206, czyli bezrobociem dotkniętych 63 proc. zorganizowanych. Przeciętny zarobek tygodniowy chemigrafa wynosi obecnie 68,31 RM., co w porównaniu z październikiem 1930 r. oznacza redukcję w wysokości 20,7%.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ dla Branży Papierniczo-Piśmienniczej

System podwójnych przetargów podkopuje zdrowe zasady handlu

Branża papierniczo-piśmiennicza w swym ustroju sprzedaży licznych drobnych artykułów bezpośrednio konsumentom zalicza się do tych działów handlowych, które pracują na zasadzie zysków groszowych. Ileż to poszczególnych wypadków obsługi od dziecka szkolnego do osób dorosłych, klienteli stałej i przelotnej składa się na dzienny obrót w składzie papieru a jak nikłym w stosunku do pracy i zachodów dnia jest brutto zysk, z którego pokryć trzeba wszelkie wydatki związane z prowadzeniem samodzielnego przedsiębiorstwa, nie wykluczając kosztów własnego utrzymania oraz nadmiernie wygórowanych stawek podatkowych i różnolitych innych świadczeń.

Gdyby istnienie i egzystencja kupca-papiernika związane były wyłącznie ze sprzedażą cząstkową w zrozumieniu zachodzących potrzeb na artykuły szkolne oraz piśmienne osób prywatnych, przy zredukowanej dziś skali zysków i ścieśnionych obrotach, nie zdołałby utrzymać się na powierzchni żaden niemal skład papierniczy, gdyż płynące stąd zyski są zbyt minimalne i niedostateczne. W strukturę detalicznego handlu papierniczego dla rozszerzenia jego zasięgu pracy jako część integralna obrotów, włączona jest obsługa biur tak władz i urzędów, jak prywatnych przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, instytucji finansowych itd. Zarówno w okresie konjunktury pomyślniejszej, niemniej w dobie współczesnej przy zmniejszonych kryzysem gospodarczym zapotrzebowaniach, ważnem źródłem dochodu i obrotu kupca-papiernika były d o s t a w y b i u r o w e.

Każdy kupiec naszej branży zależnie od sprężystości, ustosunkowania w kołach gospodarczych i urzędowych, posiadał stałych odbiorców w szeregach biur, pokrywając całkowite ich zapotrzebowanie. I dopókąd trwała pomyślniejsza konjunktura i wzmagało się zapotrzebowanie, dział dostaw biurowych rozwijał się normalnym torem w oparciu o ile nie o zdrową, to w każdym bądź razie o znośną kalkulację, zapewniającą słuszny i godziwy zysk. Czasy te zmieniały się radykalnie ulegając pogorszeniu w miarę wzmagania się kryzysu, zazębiającego się coraz głębiej w gospodarkę ogólną kraju. Ograniczenia budżetowe władz centralnych, biur urzędów wykonawczych wszelkich dykasterji, dalej w instytucjach i biurach prywatnych i prawnych, również stopniowem zamieraniem życia gospodarczego powodowana ciasnota zapotrzebowań i konsumcji, zepchnęły tę do niedawno rentującą gałęź pracy do terenu nielojalnej współzawodniczej walki konkurencyjnej. Smutnem jest, że objaw ten, wykorzystywany wprowadzeniem dotychczas niepraktykowanego systemu przetargów podwójnych, p i ś m i e n n y c h i u s t n y c h stał się jednym z najbardziej przykrych momentów towarzyszących dostawom biurowym.

Urzędy wszelkiego rodzaju a w ślad za niemi także instytucje prywatne rozdzielające dostawy biurowe drogą rozpisywania przetargów domagają się najpierw złożenia w terminie wyznaczonym ofert piśmiennych, poczem wzywa się oferentów najtańszych i urządza się z niemi p r z e t a r g u s t n y, formalną l i c y t a c j ę. Do czego w okresie już i tak bezwzględnego wyścigu za klientem metoda ta niezbyt szlachetna doprowadza, wiedzą o tem wszyscy, którzy z konieczności od czasu do czasu stawać muszą na tego rodzaju przetargach na dostawy biurowe dla urzędów i władz. Sprowadzanie przetargów będących w normalnych warunkach „najsprawiedliwszym“ rzekomo systemem rozdzielania prac i dostaw, do roli wzajemnego przelicytowania się oferentów, którzy i tak już wyróżnili się najniższą kalkulacją, staje się czynnikiem wysoce demoralizującym, niszczącym poczucie etyki kupieckiej i zdrowe zasady handlowe. Metoda ta, której zgubnych skutków jej inicjatorzy zupełnie sobie nie wyobrażają, staje się w licznych wypadkach pośrednim czynnikiem krzywdy nietylko samego kupca obdarzonego ostatecznie w łaskawości dostawą na artykuły biurowe lub druki, lecz przedewszystkiem wychodzi ona na krzywdę osób trzecich, dostawców z pierwszej ręki, czyli wierzycieli.

Czyż dziwić się w sytuacji dzisiejszej, że niejeden zubożały i upadający kupiec, zwołany na przetarg ustny będący najpospolitszą licytacją, widząc możliwość uzyskania niezbędnej gotówki, traci wątek kalkulacji, idzie na coraz dalsze ustępstwa, zrzeka się reszty części należnego mu rabatu, oddaje towar bez zysku, ze stratą, podkopuje własną opinję, innych, za drogich oferentów“, podkopuje własny byt, wkracza mimo chęci i woli na drogę zarywania osób trzecich, którzy dotychczas dostawami towarów w pełnem zaufaniu umożliwiali mu istnienie i egzystencję.

Taki nieprzewidziany rozwój wypadków pod działaniem od zielonego stolika zadekretowanych przetargów podwójnych na dostawy biurowe oraz pod wpływem krytycznego położenia nie był celem i dążeniem tych, których działem stał się wymysł omawianej metody i nowatorstwa niepraktykowanego w innych krajach. Stajemy w końca roku kalendarzowego, niebawem zbliżymy się do schyłku obrachunkowego roku urzędowego, przypominamy przeto tę bolączkę w przekonaniu, że kompetentne instancje zechcą zbadać gruntownie tę sprawę, wglądnąć za kulisy tych metod i postępowania poszczególnych podległych im urzędów. Wyrażamy niepłonną nadzieję, że zabiegi zorganizowanego kupiectwa przy współdziałaniu Izb Przemysłowo-Handlowych nie pozostaną nadal głosem „wołającego na puszczy“, lecz uzasadnione ich postulaty znajdą wreszcie należyte zrozumienie i przyczynią się do pożądanej zmiany procedury dostaw biurowych.

Rozmaitości

Zatarg zarobkowy w papiernictwie austrjackiem. Przedstawiciele przemysłu papierniczego w Austrji domagają się zredukowania zarobków robotniczych o 12 procent. Związki robotnicze zgodzić się chcą na obniżkę płac najwyżej o 4 procent. Ponieważ żadna ze stron nie jest skłonna do ustępstwa, nie jest wykluczonem, że z początkiem roku 1933 dojść może do walki zarobkowej względnie strajku.

Czechosłowacki przemysł papierniczy. Bank narodowy w Pradze czeskiej donosi, że w ostatnich tygodniach zaobserwowano pewne ożywienie w zbycie papieru drukowego. Obroty w dziale papieru rotacyjnego utrzymują się nadal w żywszem tempie i położenie fabryk tej grupy jest stosunkowo najkorzystniejsze. W pierwszych trzech kwartałach rb. wywóz celulozy, którą eksportuje się także do Polski, osiągnął 55.488 tonn (w roku ub. w tymże czasie 86 923 tonn). Papieru wywieziono 27.777 t. (w r. ub. 36.482 t.) Wartość ogólna eksportu przemysłu papierniczego wynosiła 296 700 000 koron w trzech kwartałach 1931 a spadła w roku bieżącym do 170 300 000 kor. Zmiana załóg w fabrykach papieru przedstawia się następująco: do sierpnia 1931 zwolniono z fabryk 1647 robotników; w lipcu ogarnęło już bezrobocie 3 313 a w sierpniu rb. 4 157 robotników.

Od 1 stycznia 1933 r. w myśl uchwały międzynarodowego syndykatu, cena celulozy podwyższona będzie o 5 procent.

Przygotowania do kartelu papierniczego w Austrji. Jak donosi niemiecka „Voss. Ztg." zapoczątkowane w austrjackim przemyśle papierniczym przed rokiem pertraktacje mające na celu utworzenie kartelu ze wspólnem biurem sprzedaży i normowaniem jednolitych cen, zostały znów wznowione z widokami realizacji. Przemysł tamtejszy walczyć musi z silną konkurencją papieru importowanego ze Szwecji, Finlandji i Japonji, wobec czego dla wzmocnienia odporności, przeważa w kołach fachowych przekonanie, że tym razem pertraktacje doprowadzone będą do pożądanego rezultatu.

Sytuacja na rynku papierniczym w Anglji. Wytworzona na rynku angielskim fluktuacja kursu funta sytuacja, jak donosi „Worlds Paper Trade Review" stała się przyczyną współzawodniczej walki konkurencyjnej i przelicytowaniem cen. Niektóre tylko fabryki ekonomicznie najsilniejsze okazały się dość odporne i nie pozwoliły się porwać fali gwałtownego spadku cen, utrzymując cennik wyrobów jakościowych na odpowiednim poziomie. Nadzieja na wzmożenie się popytu na papier i wyroby w miesiącach jesiennych zawiodła, sezon nie wpłynął na zmianę położenia ogólnego, to też współzawodnicza walka konkurencyjna jest nadal bezwzględna i ostra.

Przywóz staniolu do Grecji wzbroniony. Import staniolu na opakowania do papierosów został wzbroniony. Według rozporządzenia, staniol znajdujący się w zapasach fabryk papierosów, zamówiony przed wyjściem odnośnego rozporządzenia zagranicą oraz znajdujący się już w drodze do Grecji, przejmą fabryki czekolady na ustalonych warunkach dostawy.

Produkcja piór wiecznych w Rosji Sowieckiej. Fabryka ołówków „Sakko i Vanzetti" w Moskwie podjęła produkcję piór wiecznych. Jako pierwszą serję wypuszczono obsadki z ebonitu ze stalówkami wykonanemi z nierdzewiejącej stali, zatem gatunku tańszego.

Nowe wydawnictwo. Z początkiem grudnia rb. z datą wstecz za listopad ukazał się pierwszy numer miesięcznika: „Wiadomości Papiernicze", organ Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu, z redakcją i administracją p. M. Kulińskiego. Nowe pisemko lokalne, jak każdy objaw zmierzający do zasilenia słabych jeszcze szeregów polskiej perjodycznej literatury fachowej, powitać możnaby z wyrazem zadowolenia, gdyby nie splot współczynników i sprzeczności, domagających się pewnej rewizji w zapędach redakcyjnych pierwszego gościnnego występu inicjatorów.

Pomijając z punktu widzenia krytycyzmu brak rutyny tak graficznej jak i wydawniczej, pogodzić trzeba się z starem przysłowiem, że „darowanemu koniowi w zęby się nie patrzy", choć pośrednio zaangażowana jest tutaj renoma poważniejszego zakładu graficznego na gruncie Poznania i więcej staranności możnaby nietylko żvczyć lecz wymagać.

Trudno pogodzić się w słowie wstępnem „Od Wydawnictwa" z zarzutem ogólnikowym skierowanym przeciw prasie polskiej, która od kilkunastu lat bezinteresownie, lecz w myśl dobra ogólnego a nie jednostek służyła i nadal służy sprawie kupiectwa branży papierniczo - piśmienniczej, jakoby „dotychczasowe pisma nie były dostatecznym wyrazem życzeń i dążeń Kupiectwa papierniczego". Powołane do życia lokalne pisemko miesięczne nie zdoła opanować szeroko ujętego zadania, ni sprostać istotnym potrzebom, przecenia więc zgóry swoje siły, natomiast zarzzut powyższy, to urojenie jednostek, które w braku zajęcia i szczęścia na niwie papiernictwa, zapragnęły zabawić się w wydawcę, redaktora i opiekuna tegoż papiernictwa. Że tak jest, dowodem najpelszym uchwała, powzięta na plenarnem zezbraniu Polskich Kupców Papierników w Poznaniu w dniu 3 października r. b. domagająca się samowystarczalności tej imprezy, zatem przejęcia pełnej odpowiedzialności od — Odpowiedzialnego... (Informacja wyjęta z „Wiadomości Papierniczych).

Nie wkraczamy w nakład godny „białego kruka", sprzeczności pod „Działem Prawo i Handel", zbędne wciąganie na łamy prywaty i antagonizmów dzielnicowych oraz szereg dalszych niedomagań, będących objawem braku doświadczenia wydawniczo-dziennikarskiego. Jednakże, wydaje się pożądanem i koniecznem nawet, by dla oczyszczenia językowego, inicjatorzy zechcieli włączyć w skład redakcji polonistę choćby z pierwszego kursu, co budżetu wydawnictwa zbytnio nie obciąży a wzmocni wartość i użyteczność pisemka lokalnego, któremu zresztą życzymy powodzenia...

Telefon nr. 25-55 — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Stary Rynek 4 — P. K. O. Poznań 203 627

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej. — Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Przedpłata kwartalna zł 6,—. O przerwaniu prenumeraty należy zawiadomić administrację. O ile to nie nastąpiło obowiązuje prenumerata nadal.

WYDAWCA: Hurtownia Drukarska Spółka z o. odp. w Poznaniu, Stary Rynek 4. — Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Czcionkami Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70.